

Czy istnieje życie na planetach?

Szukanie człowieka poza ziemią

Niepokojąca zagadka

Odkąd astronomia, posługując się co raz to nowymi odkryciami, zgłębiła częściowo tajemnicę początku bytu i rozwinęła w sposób bardzo prawdopodobny zagadkę „narodzin” naszej Ziemi i wszystkich 9-ciu planet, wchodzących w skład „rodziny słonecznej” (patrz art. p. t. „Jak powstał świat” w Nr. 250 ABC z dn. 9 b. m.), przed ludzkością stanęła nowa, jeszcze bardziej niepokojąca zagadka: Czy istnieje życie na planetach, czy „król wszelkiego stworzenia” na Ziemi — człowiek znajdzie zagubionych gdzieś w przestrzeni współbraci, czy też ten cudowny, wspaniały twór — człowiek, jest we Wszechświecie zjawiskiem zupełnie odosobnionym i jedynym?

Zwłaszcza w obecnej dobie zawrotnego postępu i rozwoju techniki i wynalazków, gdy wyprawy do stratosfery stają się zdarzeniem niemal... codziennym, gdy raz po raz słyszy się o próbach wystżelenia rakiety poza Ziemię, na którąkolwiek z najbliższych planet, gdy — jak śmiało i bez wielkiej przesady możemy powiedzieć — stoimy niemal w przedniu pierwszej wyprawy międzyplanetarnej (wszak w ciągu ostatnich kilkunastu lat przekonaaliśmy się niejednokrotnie, że geniusz ludzki nie zna granic możliwości), zagadnienie życia i istnienia człowieka poza Ziemią, staje się coraz bardziej palące i coraz bliższe rozwiązania.

„Wielka kaczka księżycowa”

Przed blisko stu laty pewien dziennik nowojorski puścił na swych łamach jedną z pierwszych na świecie i dotychczas największą „kaczkę dziennikarską”, znającą do dziś pod nazwą „wielkiej kaczki księżycowej”. Dziennik ten ogłosił wysnaną z palca wiadomość, że mianowicie przez nowy olbrzymi teleskop w południowej Afryce rzekomo najdokładniej zbadano powierzchnię księżycą: miano na niej zobaczyć wyraźnie drzewa zdumiewającej wysokości, dziwaczne zwierzęta, latających ludzi, księżycowe „miasta” i t. d. — Wszystko odmienne i niepodobne do czegokolwiek znanego na Ziemi. Wiadomości te były zarówno wówczas, przed stu laty, jak i dziś są dalekie od prawdy, przyniosły zaś ten skutek bezpośredni, że... poczytność owego dziennika wzrosła w sposób niesłychany i

dziennik ten uzyskał największy podówczas nakład na całym świecie. Pomijając stronę sensacyjną tego zjawiska, możemy w tem znaleźć zdumiewający dowód, jak żywe jest wśród ludzi zainteresowanie zagadnieniem życia i istnienia innych światów, poza naszym.

W obecnych czasach taka „kaczka” jest nie do pomyślenia, a posażatem astronomowie i uczeni są bardzo ostrożni w wysnuwaniu wniosków i twierdzeń, zanim nie znajdą dla nich oparcia na niezbitych faktach, dowodach i obserwacjach.

A tymczasem niespokojny duch ludzki, żądny co raz to nowych odkryć i wydzierający co raz to nowe tajemnice naturze, nietylko przeczuwa istnienie pokrewnych istot na innych planetach, lecz nawet zdobył już szereg danych, że istnieje wiele takich światów, jak nasz, zaludnionych, być może, bujnym i kwitnącym życiem. Lecz jakie jest to życie? — Oto wielkie nieznanne, nęcące i tajemnicze, którego przewidzieć ani odgadnąć nie byłaby w stanie nawet najśmielsza fantazja.

Życie na planetach istniało

Uczeni i astronomowie całego świata penetrują niebo bez przerwy, dniem i nocą (przy pomocy wielkich nowoczesnych teleskopów można dokładnie widzieć na niebie i obserwować gwiazdy i planety również w ciągu dnia), poszukując śladów życia przedwzrostkiem na planetach. Wprawdzie dotychczas żaden astronom nie widział (bo nie mógł widzieć, gdyż niema jeszcze takich doskonałych teleskopów) żywego człowieka ani żadnej istoty żyjącej na żadnej z planet, niemniej jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa najnowsze zdobycze astronomiczne świadczą i potwierdzają, że życie powinno istnieć i zapewne istnieje na wielu planetach poza ziemią.

Pierwszy logiczny wniosek o istnieniu życia na planetach, nasuwający się z nieodpartą siłą, jest ten, że: 1) skoro ziemia i planety powstały równocześnie ze słońcem przez wyrwanie zeń olbrzymiej masy materii pod wpływem przejścia obok słońca obcej gwiazdy — zatem ziemia i planety zbudowane są z jednej i tej samej materii, a dalej 2) skoro na ziemi powstało życie — zatem mogło ono powstać także na innych planetach. Bez obawy zbyt-

niej, przesady lub mijania się z prawdą, można powiedzieć, że życie spewnością powstało w takiej czy innej formie i musiało istnieć na większości planet, gdyż na planetach tych panowały w pewnych okresach takie same lub b. podobne warunki, jak na naszej ziemi w okresie powstawania na niej życia. Mogły zająć tylko różnice co do terminu zawiązania się życia, zależne od wcześniejszego, lub późniejszego ostygnięcia danej planety. Natomiast w jakiej formie powstało życie na innych planetach, czyli innymi słowy — jakie przybrało kształty:

Przeć krótkami

Zła żona

Jak grom z jasnego nieba spadła na panią Walerję Z-ową wiadomość, że mąż jej nawiązał bliższy kontakt ze swoją dawną narzeczoną, p. Stanisławą T-ską. Znała ją z widzenia, i niezwłocznie pobiegła do niej, aby zażądać wyjaśnień.

— Jedno z dwojga! — rzekła groźnie — wont od żonatego człowieka, ześlił pani nie chcesz marną śmiercią zginąć, w gazetach opisana!

— Co? — krzyknęła oburzona u-wodziciela — pani masz jeszcze sumienie do mnie się pertraktować? Pani masz czoło? Pani!!!!

— Jakto? — zmieszła się na



chwile pani Walerja — jakto ja? Bezczyłbym nie miała się ośmielać, która jestem ślubna żona?

— Ślubny kat pani jesteś, nie żona! To żona tak męża obraża? Za moich czasów Feluś chodził spasy, jak restorator, a teraz kucharzyki

roślinności, zwierząt, ludzi? — podobnych, jak na ziemi, lub całkiem odmiennych — tego niesposób dziś dowiedzieć. Niesposób też przekonać się „namacalnie” i na własne oczy, czy istnieje jeszcze do dziś życie na planetach, bo- wiem nie posiadamy jeszcze tak doskonałych teleskopów, abyśmy mogli bezpośrednio zaobserwować ruchy życia na powierzchni planet. Zależy to od tego, czy jeszcze dzisiaj panują na planetach warunki sprzyjające istnieniu życia, czyli — przypuścimy — warunki, podobne, jak teraz na ziemi.

Według naszej „ziemskiej” miary, nieodzowne są dwa następujące warunki istnienia życia na planecie: 1) powietrze, czyli atmosfera, oraz 2) ciepłota, czyli temperatura własna, lub pochodząca od słońca.

Pierwszy warunek: atmosferę posiada większość planet, natomiast z ciepłotą jest rozmaicie: bliżej słońca jest jej za dużo, dalej od słońca — o wiele za mało. Być może, że życie na dalszych, jak i na bliższych planetach, przy stosowało się do nowych warunków, lub też powstało w odmiennych nieco warunkach, względnie w odmiennie formie, niż na ziemi.

Spróbujmy więc skolei omówić możliwości życia na planetach — na przykładach poszczególnych planet. Zaczniemy od księżycy, który — chociaż nie zalicza się do planet, jako nasz wierny satelita — jest nam najbliższym sąsiadem na niebie i dzięki temu „najprzystatniejszym” do bezpośrednich obserwacji.

Wymarły księżyc

Księżyc jest bezwątpienia najlepiej i najdokładniej przez astronomię zbadanym ciałem niebieskim. Posiadamy stosunkowo b. dokładne zdjęcia księżycy i poszczególnych jego części, dokonane przy pomocy najsilniejszych teleskopów; chociaż najwyraźniej rysuje się na tych fotografiach powierzchnia księżycy, to jednak nie są one jeszcze tak dokładne, aby można było na nich odróżnić drobne postacie istot żyjących, roślinności, rzek lub t. p. Zresztą, gdyby nawet astronomowie rozporządzali jeszcze silniejszymi teleskopami i mogli rozróżnić na powierzchni wszystko, do najdrobniejszych szczegółów, to i tak nie odkryliby żadnych objawów życia na nim. Księżyc przedstawia już obecnie wymarłą pustynię.

Jeśli wogóle kiedyś istniało życie na księżycu, to musiało ono już dawno zagać bez śladu, gdyż księżyc dawno już stracił swoją atmosferę: spowodu zbyt małych stosunkowo rozmiarów księżycy (średnica jego wynosi 3.480 km., czyli zaledwie niepełna jedna czwarta średnicy ziemi) i — co za tem idzie — słabego na nim przyciągania, cząsteczki jego atmosfery uleciały w przestrzeń międzygwiazdową. Księżyc jest obecnie zupełnie „nagi” i dlatego to tak ostro i wyraźnie rysują się

kontury księżycy, nawet gdy patrzymy nań gołym okiem. Przy pomocy niewielkiego już teleskopu, lub zwyczajnej lunety, widać na księżycu potężne pasma gór, oraz wielkie płaskie pustynie, usiane gęsto wzniesieniami stożkowatymi, podobnymi do kraterów wulkanów, przyczem niektóre krateru są tak olbrzymie, że mogłyby pomieścić całe prowincje, a nawet państwa ziemskie; pasma zaś górskie ciągną się na setki kilometrów. Jeden taki łańcuch gór księżycowych, nazwany przez astronomów „Apeniny”, posiada 720 km. długości; jest w tem pasmie ponad 5.000 szczytów, z których najwyższy dosięga 5.700 metrów wysokości. Szczyty górskie są niezwykle ostre, strome i spięzaste, ponieważ, z braku atmosfery na księżycu, nie podlegają wietrzeniu, czyli niwelującemu działaniu deszczów, śniegu i wiatrów, które od milionów lat „wygładzają” powierzchnię ziemi.

Gdyby już teraz „modne” były podróże międzyplanetarne, to „wycieczki” na księżyc stałyby się najmielszą rozrywką dla naszych ziemskich alpinistów: mogłyby bez trudu wspiąć się na najwyższe i najniebezpieczniejsze szczyty gór księżycowych, ponieważ ciężkość na księżycu jest 6 razy mniejsza niż na ziemi. Mogliby zatem podskoczyć 6 razy wyżej, jak również pozwolić sobie na upadek bez szwanku z 6 razy większej wysokości.

Amatorów „weekendów” księżycowych czekałby jednak pewne przeszkody: musieliby przedewszystkiem zabrać ze sobą odpowiedni zapas tlenu, aby mieli czym oddychać. Poza tem czekałby ich przykre niespodzianki z temperaturą. Księżyc, jak wiadomo, obraca się dookoła słońca raz na miesiąc (dokładnie: raz na 29 i pół dnia), czyli że tyleż naszych dni i nocy wynosi jedna „doba” księżycowa. Zatem przez prawie 15 dni każda strona księżycy praży się bez przerwy w gorących promieniach słońca, nie napotykających przeszkody nawet w atmosferze, spowodu jej braku.

Temperatura na stronie słonecznej księżycy dochodzi do plus 95 stop., a nawet do plus 120 stop. Celsjusza na równiku, po stronie zaś nocnej spada do 150 proc. C. poniżej zera.

Takich szalonych wahań temperatury, wynoszących 270 stop., nie zniosłoby chyba życie organiczne w żadnej wyobraźnianej postaci. Poza tem na podstawie porównań światła słonecznego, odbitego od różnych rodzajów gruntu (ziemia, skały, piasek, po piół), ze światłem księżycy, które jest też odbiciem światła słonecznego, astronomia stwierdziła, że światło księżycy jest podobne do światła odbitego od popiołu wulkanicznego. Zgadza się to z wyglądem powierzchni księżycy „na pierwszy rzut oka”, usianej mnóstwem wygasłych wulkanów.

Opierając się na powyższych danych, astronomia dość kategorycznie stwierdza, że życie na księżycu nie może istnieć w takich warunkach, a jeśli kiedyś istniało, to dzisiaj księżyc przedstawia wymarłą pustynię, wielkie cmentarzysko wszelkiego życia organicznego.

Podróżuj samolotem

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— I nic nie zrobili, nie zapobiegli? Moja wina, to ja tych sześciu ludzi!... — krzyczał głośno, z nieprzytomną rozpaczą.

— Niech się pan uspokoi, panie nadsztygarze! — zawołał Faleński.

— Moja wina! Ja muszę iść, muszę dać znać... Tam sześciu ludzi!... — darł się naprzód.

Faleński powstrzymał go:

— Ależ w głębi bocznicy za chwilę buchnie żywy ogień!

Jakby na potwierdzenie tego z pietra na spondy czerwona wstęga pierwsze gorejące kamyki. Buchnął biały dym, ale chodnik powietrzny porwał go i rozmiótł na szmaty.

— Trzeba tu z boku tamę... — zaczął Faleński.

— Na nie! Gdy ustanie ciąg, gazy nie będą odchodziły z bocznic i tamtych poduszka. Ja muszę! Jeszcze jest czas...

Do chodnika przybywało ludzi. Walicki rozejrzał się po nich.

— Słuchajcie! — zawołał. — Śmierci tamtych, wtedy... to ja nie winien, chociaż... No, nie. Ale tych to ja na zgubę wydaję, ja przez swoje niedbalstwo!... Powinienem był zameldować zawiadowcy, a nie polegać na Lekstonie! Puszczajcie!

86

Postąpił ku bocznicę.

Wtem Kwiecień krzyknął:

— Panie nadsztygarze, chwileczkę! Idę z panem!

— Nie trzeba!

— Idę!

Zwrócił się do Faleńskiego:

— Ja pana przepraszam na momencik. Proszę za mną, proszę za mną! — oczy gorzały mu niezwykle podnieceniem, ruchy nabrały gwałtownej niecierpliwości.

— Czego pan sobie życzy? — spytał zawiadowca, gdy sztygar przystanął odwołujący go kilka kroków od zbiegowiska.

— Panie inżynierze, pan kocha Wiktorję?

Faleński spojrzał jak na warjata:

— Też wybrał pan sobie miejsce...

— Pytam krótko, bo czas nagli.

— Więc gdyby nawet, to...

— Zatem tak! Pan wie, co mnie z nią łączy... Ja mam jej słowo, lecz ona nie mnie kocha, lecz pana. Ja nie umiałem rozstrzygnąć, modliłem się o przypadek...

— Nie nie rozumiem!

— Zaraz, zaraz! Pójdę z Walickim: jeżeli nie wrócę, to pan z Wiktorją będziecie dla siebie... Lecz jeśli wrócę... — tu na chwilę się zatrzymał. — Jeśli wrócę, to wara panu od niej! Wara!... — wpił się palcami w ramie inżyniera.

Faleński chciał uwolnić rękę z żelaznego uścisku.

— Nie, nie puszczę pana! Pan mi da słowo, że przyjmie warunki.

— Co pan?...!

— Panie Faleński, pan jest człowiekiem honoru.

Pan widzi, że ja w obliczu śmierci mówię! To nie są żarty: tam ogień i może śmierć...

Faleński opuścił głowę.

— Więc słowo? — naparł Kwiecień.

— Słowo! — wymruczał inżynier.

Kwiecień odwrócił się i rzucił w chodnik radośnie:

— Panie nadsztygarze, idę z panem!

Światło lampy Walickiego migotało już gdzie daleko w głębi bocznicy. On sam garbił się w niskim chodniku, znikając za zakrętem.

— Idę, idę!... — Kwiecień zakrył twarz rękami i po-pędził aż echo zadudniało.

Obecni patrzyli na siebie zdumieni. Powoli wszystkie oczy zwróciły się na Faleńskiego. Kopalni przybywała nowa tajemnica.

— Czy oni zdają? — spytał.

— Bóg raczy wiedzieć! — zamamrotali głośno.

Coraz częściej sytał się z pietra i lejacy piry. Na spongu żarzyły się drobne kamyki, a od nich wznosiły się w górę białe dymy. Powoli chodnik zaczął się jarzyć czerwienią.

Wicher powietrzny porywa gorące dymy i gna na północ. Chociaż znajdują się z innej strony wylotu bocznic, staje się tu coraz duszniej i goręcej.

Mija dziesięć minut, piętnaście, dwadzieścia.

— Już pewnie doszli do robót...

— Napewno! Już wracają z tamtymi.

Wtem rozległ się trzask drzewa, łomot walenia się pietra, a grzający dym jak obłok wtargnął w gardziel powietrznego. Jeszcze moment i bocznicą runęła z gruchotem.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzyzwiązkowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal- ty na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński